

Świat coraz bardziej pusty. Jerzy Połomski (1933-2022).



Jerzy Połomski i Maria Nowotarska, spektakl „Dopóki śpiewam ja”, Toronto 2002 r, fot. arch. Salonu Poezji, Muzyki i Teatru


Joanna Sokołowska-Gwizdka (*Austin, Teksas*)

Odchodzą znani i lubiani aktorzy, piosenkarze, pisarze, malarze, kompozytorzy. Jeden po drugim. A byli z nami całe nasze życie. Tworzyli, jak się urodziliśmy, wypełniali świat filmu, czy estrady, jak dorastaliśmy. Ich twarze uśmiechały się do nas z ekranu, pojawiały się na plakatach. Takie filmy jak „Janosik”, „Czterdziestolatek”, „Pan Wołodyjowski”, „Czarne chmury”, „Czterej pancerni i pies”, czy „Stawka większa niż życie” przenosiły nas do innej krainy, pozwalały przeżywać emocje, odrywały od szarej, komunistycznej rzeczywistości. Nie ma już Gustlika, kapitana Hansa Klossa, małego Rycerza, czy pułkownika Krzysztofa Dowgirda. Nie ma takich postaci jak Czesław Miłosz, czy Krzysztof Penderecki. A wydawało się, że będą zawsze.

14 listopada 2022 roku odszedł też Jerzy Połomski. Może nie byłam zbyt wielką entuzjastką jego repertuaru, był to repertuar raczej dla mojej mamy, czy babci, ale jego piosenki stanowiły pewien niezmienny kanon, wypełniający radiowe stacje muzyczne. Do dziś brzmią mi w pamięci jego utwory.

Jerzego Połomskiego miałam okazję poznać przy okazji zbierania materiałów do książki „Teatr spełnionych nadziei” o teatrze polskim w Toronto, założonym przez aktorkę Teatru im. Juliusza Słowackiego w Krakowie – Marię Nowotarską. Teatr ten

przygotował dwa spotkania poświęcone twórczości
mieszkającego w Toronto Jarosława Abramowa-Newerlego. Na
drugi spektakl p.t. „Dopóki śpiewam ja”, który miał miejsce w
2002 r. został zaproszony Jerzy Połomski. Tytuł został
zaczepnięty z piosenki z jego repertuaru: *...nic się nie martw,
sytuacja nie jest zła – dopóki śpiewam ja!*

 SALON MUZYKI I POEZJI - Polsko Kanadyjskie Towarzystwo Muzyczne
pod patronatem honorowym Konsulatu Generalnego R.P. w Toronto
przedstawia spektakl piosenki i satyry poświęcony twórczości
JAROSŁAWA ABRAMOWA NEWERLY

Dopóki Śpiewam

Występuje:
MARIA NOWOTARSKA
KAROLINA INGLETON
HELENA JANIK
MALGORZATA MAYE
KINGA MITROWSKA
AGATA PILITOWSKA
SŁAWEK IWASIUŁ
KRZYSZTOF JASIŃSKI
ANDRZEJ PASADYN

duet taneczny:
AGATA HANSEN I RAFAL HOŁODY,
Grupa Studia Aktorskiego Salonu S.A.S.

scenariusz i reżyseria:
JERZY POŁOMSKI

Scenariusz i reżyseria
MARIA NOWOTARSKA

Kapela i światło muzyczne:
JÓZEF SOBOLEWSKI

Scenografia
JOANNA DĄBROWSKA

Światła, dźwięk
KRZYSZTOF SAJDAK

Organizacja
JERZY PILITOWSKI

Illustration and design by Tadeusz Bernat / barkhotstudio.com



Maria Nowotarska i Jerzy Połomski, spektakl „Dopóki śpiewam ja”

✱

Byłam na tym spektaklu.

„Artysta miał wystąpić z krótkim recitalem, jednak na prośbę publiczności występ zamienił się w wieczór wspomnień wypełniony większością znanych przebojów z repertuaru Jerzego

Połomskiego. Piosenkarz pojawił się na scenie tak jak przed laty, w nienagannym garniturze, równo uczesany, elegancki, tak samo śpiewający swoje przeboje. Stworzył swój własny styl i po cóż miałby go zmieniać. Śpiewa dla tych, którzy go słuchają, którzy go lubią. To jego głos towarzyszył dancinom, sylwestrom w lokalach, gdzie tańczono przy dźwiękach piosenki *Cała sala, śpiewa z nami*. To jego głos dobiegał z radia na wczasach, a wakacyjny deptak brzmiał słonecznie piosenką *Bo z dziewczynami nigdy nie wie, och nie wie się*. Publiczność w Toronto bardzo gorąco przyjęła Jerzego Połomskiego. – *Była niesłychanie serdeczna atmosfera – wspominał potem piosenkarz. – Marysia zapowiedziała mi po prostu po królewsku. Szalenie to było miłe. Czuję gorące przyjęcie mnie przez publiczność. Sprawiało mi to dużą radość”*.

Joanna Sokołowska-Gwizdka, Teatr spełnionych nadziei. Kartki z życia emigracyjnej sceny, Novae Res, 2016.

Z Jerzym Połomskim umówiłam się w kawiarni na Mokotowie. Był punktualnie. Rozmawialiśmy długo, w bardzo miłej i ciepłej atmosferze. Opowiadał jak poznał Marię Nowotarską i jaką radość sprawiło mu zaproszenie do Toronto. Mówił, że nie stara się nadążyć za nowymi trendami w muzyce, nie kokietuje młodego pokolenia, śpiewa dla tych, którym jego piosenki przypominają lata młodości, otwierając na chwilę jakiś zamknięty rozdział w życiu. Ma swoją wierną publiczność i będzie dla niej

śpiewał, dopóki będzie go potrzebować.

Radził mi, żebym na okładce książki nie używała drugiego nazwiska – Gwizdka, tylko została przy nazwisku panińskim Sokołowska, bo lepiej brzmi. Mówił, że jego prawdziwe nazwisko to Pająk. Jego brat, mieszkający na Florydzie czy siostra, nigdy nie zmienili nazwiska. Jemu, jako dobrze zapowiadającemu się artyście estradowemu, zmianę nazwiska zaproponował Aleksander Bardini, gdy był jeszcze na studiach. (*Wikipedia podaje, że był to Ludwik Sempoliński*). I nie żałuje tej decyzji. Odpowiedziałam wtedy, że nie chciałam mojemu mężowi zrobić przykrości, więc pewnie zostanę przy dwóch nazwiskach.

Rozmowę z Jerzym Połomskim opisałam w książce „Teatr spełnionych nadziei. Kartki z życia emigracyjnej sceny”. Trzeba chwycić chwile, bo ludzie, którzy mieli być zawsze, tak szybko zamykają za sobą drzwi.



Maria Nowotarska i Jerzy Połomski, Toronto 2002, fot. arch. Salonu Poezji, Muzyki i Teatru

Oto fragment książki:

„Jerzy Połomski:

Pewnego dnia zjawiała się w Warszawie bardzo elegancka, wielkiej urody pani i przedstawiła się znanym mi nazwiskiem, świetnej krakowskiej familii. Od razu skojarzyłem ją z Różą Nowotarską z Waszyngtonu, moją największą przyjaciółką, jaką

kiedykolwiek spotkałem. Dama, jak się potem okazało, blisko spokrewniona z Różą Nowotarską, zaprosiła mnie do udziału w jubileuszu Jarosława Abramowa-Newerlego. Obiecała załatwić wszystkie formalności związane z przyjazdem. Trochę była skrupowana, bo nie mogła mi zaproponować wysokiego wynagrodzenia. Mnie jednak to zaproszenie bardzo zainteresowało, bez względu na warunki i poleciałem do Toronto.

Marysia jest aniołem opiekuńczym dla artystów, których sprowadza. Znalazło się więc dla mnie osobne mieszkanie, blisko niej i jej rodziny u pani Teresy Wierzbickiej. Otoczony byłem ciepłem i rodzinną atmosferą. Pani domu częstowała mnie obiadem, a ja czułem się, jakbym ich wszystkich znał od dawna.

Podobało mi się mieszkanie Marii i Jerzego, urządzone w krakowskim stylu. Ile tam było różnych pięknych drobiazgów, gustownie zestawionych, od razu widać, że to mieszkanie artystki. Dobrze się czuję w takich wnętrzach.

Podczas wieczoru poświęconemu Jarosławowi Abramowowi, miałem okazję spotkać się z inteligencją polonijną. Na widowni była m.in. pani doktor Ryszarda Russ i zaprosiła mnie do udziału w koncercie charytatywnym. Tak dzięki Marysi – doszło do kontaktów z serdecznie do mnie nastawioną publicznością.

Bardzo mi się podoba, że Marysia gromadzi wokół siebie

młodzież polonijną, że pozwala im się wyśpiewać i jest dla nich sceniczną matką. Dzięki temu młodzi ludzie nabierają pierwszych doświadczeń aktorskich i mają okazję obcować z polską literaturą. Może ta działalność zaowocuje tym, że dzieci polskich emigrantów będą chciały wrócić do kraju swoich rodziców? Salon (*Salon Poezji, Muzyki i Teatru - nazwa teatru polskiego z Toronto*) według mnie spełnia też rolę „spoidła”. Gdyby każdy w Toronto żył swoim życiem, a wieczorami zamykał się w czterech ścianach, to osamotnienie i izolacja kulturowa by go ubezwłasnowolniły. Dzięki zaangażowaniu Marysi Polonia ma okazję łyknąć haust polskiego słowa na żywo. A to co innego, niż audycja z taśmy.

Ze swojej strony mogę powiedzieć, że stałem się szczerym wielbicielem Marysi.

Mimo mody na młodych artystów, oczekiwania na nowe twarze i nie ograne głosy, przy zaangażowaniu mediów w promowanie piosenkarzy, którzy mogą potencjalnie przynosić dochód wytwórciom fonograficznym, w czasach wszechobecnej ekspansji pieniądza, Jerzy Połomski zachował swój styl. I ciągle występuje ze swoimi przebojami w Polsce i za granicą. Jest idolem pewnego pokolenia i to pokolenie dalej chce go słuchać. Każdy kontakt z widownią przynosi zarówno jemu, jak i publiczności wiele

radości. Jerzy Połomski patrzy z dystansem na swoje życie i osiągnięcia. Nie goni za popularnością, pieniędzmi, nie chce być „na topie”. Śpiewa dla tych, którzy go słuchają, rozpalając serca sentymentem.

Jerzy Połomski:

W życiu codziennym i w zawodzie powinno się być autentycznym, nikogo nie udawać i żyć w zgodzie ze swoim sumieniem. Wtedy można powiedzieć, że żyło się pełnią życia. Trzeba lubić co się robi. Nie ma większego nieszczęścia, jak wykonywanie nie lubianej profesji dla zarobku.”

Joanna Sokołowska-Gwizdka, Teatr spełnionych nadziei. Kartki z życia emigracyjnej sceny, Novae Res, 2016.

f / NOVAE RES

Książka Joanny Sokołowskiej-Gwizdki łącząc elementy żywej narracji z naukowym warsztatem stanowi niezwykle świadectwo polonijnej działalności artystycznej, a jednocześnie jest wyrazem głębokiego uznanie dla niejedyni Bohoru Poza: Muzyki i Teatru w Toronto – Marii Nowotarskiej
prof. dr hab. Anna Kuligowska-Korzaniewska

„Teatr spełnionych nadziei. Kartki z dziejów emigracyjnej sceny” jest opowieścią o teatrze założonym w Toronto na początku lat 90. przez aktorkę Teatru im. J. Słowackiego w Krakowie Marię Nowotarską i o ludziach, którzy ten teatr tworzyli. Maria Nowotarska, mająca w swojej karierze zawodowej kontakt z najwybitniejszymi reżyserami i scenografami w historii teatru polskiego, przeszczepiła na grunt emigracyjny koncepcje wpisujące się w polską tradycję teatralną, wykorzystując przy tym możliwości, jakie dała nowa ojczyzna. Dzięki jej determinacji aktorzy, śpiewacy czy muzycy, którzy w Toronto podejmowali inne zawody, w torontońskim teatrze znaleźli swoje spełnienie i swoją ojczyznę. Teatr był też darem dla wieloletniej emigracji kanadyjskiej, głównie posolidarnościowej, która tęskniła za krajem i jego kulturą.

Książka ta obejmuje lata 1991-2012 i jest podróżą w czasie przez torontońską scenę, utwalającą unikalną, niepowtarzalną i ulotną materię teatru. Wielu osób związanych z torontońską sceną już nie ma, wielu poszło swoją życiową drogą. Jest to więc zapis historyczny, rejestrujący emocje i potrzeby właściwe dla pewnego czasu.

NOVAE RES
POPULARNOŚĆ KULTURY
9 783808 832713
Cena: 7,9 zł (z VAT)

TVP 3
ŁÓDŹ
TVP POLONIA

CULTURE
AVENUE

JOANNA
SOKOŁOWSKA-GWIZDKA
TEATR SPEŁNIONYCH NADZIEI

TEATR
SPEŁNIONYCH
NADZIEI.
KARTKI Z ŻYCIA
EMIGRACYJNEJ SCENY

JOANNA
SOKOŁOWSKA-GWIZDKA

NOVAE RES

6 grudnia, 2002, „Dopóki śpiewam ja”, spektakl poświęcony twórczości Jarosława Abramowa-Neverlego, scenariusz i reżyseria: Maria Nowotarska kierownictwo muzyczne: Józef Sobolewski, scenografia: Joanna Dąbrowska, światło i dźwięk: Krzysztof Sajdak, organizacja: Jerzy Pilitowski, projekt plakatu: Tadeusz Biernot, występują: Maria Nowotarska, Karolina Ingleton, Helena Janik, Małgorzata Maye, Kinga Mitrowska, Agata Pilitowska, Sławek Iwasiuk, Filip Świrski, Andrzej Pasadyn, duet taneczny Agata Hansen i Rafał Hołody, Grupa Studia Aktorskiego Salonu S.A.S. oraz gościnnie JERZY POŁOMSKI, Spektakle: Burnhamthorpe Library Theatre - 1350 Burnhamthorpe (7, 8 grudnia 2002).

*

Zobacz też:

„Teatr spełnionych nadziei” - opowieść o polskim teatrze w Toronto.

Więcej niż monografia. „Teatr spełnionych nadziei” Joanny Sokołowskiej-Gwizdka.

W krzywym zwierciadle Jarosława Abramowa-Newerlego

Norwid – to wielki zbiorowy obowiązek. Część 1.



Prof. Kazimierz Braun, fot. arch. K. Brauna

Z prof. Kazimierzem Braunem - dramaturgiem, reżyserem, wykładowcą akademickim, znawcą Norwida - rozmawia Joanna Sokołowska-Gwizdka.

Joanna Sokołowska-Gwizdka (Austin, Teksas):

Rok 2021 był rokiem Cypriana Kamila Norwida. Poeta wiele lat spędził za granicą, głównie w Paryżu. Ojciec pana babci - Konstanty Miller przyjaźnił się z poetą, gdy

mieszkał w Paryżu. Czy zachowały się listy, dedykacje, przekazy rodzinne, lub inne ślady po Norwidzie w Pana zbiorach rodzinnych?

Kazimierz Braun (*Buffalo, Nowy Jork*):

Przyjaźń mego pradziadka, Konstantego Millera (1816-1886) z Cyprianem Kamilem Norwidem należała do rodzinnej legendy, którą poznałem już w najmłodszym dzieciństwie. Jest jeden konkretny dowód rzeczowy, że się spotykali, że obaj brali udział w dyskusjach literackich, niewątpliwie i politycznych – to ten fragment *Promethidiona*, w którym Norwid niejako cytuje jednego z uczestników takiej dyskusji, używając jego imienia „Konstanty”. Cała pierwsza część tego poematu „Dialog, w którym jest rzecz o sztuce i stanowisku sztuki”, zatytułowany *Bogumił*, to właśnie rozmowa o sztuce, a najpierw o Chopinie. W rozmowie tej wypowiada się najpierw autor (Norwid), potem „Bogumił”, a polemizuje z nim „Konstanty”. Ta rozmowa mogła się odbyć w Paryżu w 1849 r. i stała się inspiracją dla *Promethidiona* napisanego w 1851 r. Rodzinna pamięć przechowała, że ci dwaj – Cyprian Kamil Norwid i Konstanty Miller – tam się wtedy spotkali. Nie ma na ten temat żadnych szczegółów. Nie zachowały się też żadne pamiątki.

Pradziadek Konstanty miał bujne życie. Urodzony na Podolu, jako student uniwersytetu w Dorpacie związał się z polską

konspiracją niepodległościową. Gdy na jej trop wpadła policja carska, uciekł z Rosji i, przez Londyn, zawędrował aż do Ameryki. Był nad Niagarą, co jest udokumentowane w jego listach. Ile razy tam jestem, a mieszkam blisko wodospadu, przypominam sobie pradziadka. Był pianistą – wirtuozem, uczył też tańca. Z tego się utrzymywał w Ameryce. Wrócił jednak do Europy. Poszedł na studia medyczne w Belgii, które ukończył w 1857 r. Po amnestii carskiej powrócił do kraju. Był wziętym chirurgiem oraz położnikiem. Ożenił się z Seweryną Żulińską, miał z nią pięcioro dzieci, z których najmłodsza była moja babka, Henryka. O Konstantym Millerze obszernie pisze moja córka, dr Monika Braun, w wydanej w tamtym roku obszernej książce historycznej o naszym rodzie pt. *Migrena, kronika rodzinna*.

Czy zatem do Norwida zaprowadziła pana tradycja rodzinna?

Tradycja rodzinna była dla mnie pierwszym impulsem. Na imieniny babci, która mieszkała z nami w czasie wojny i po niej, jako podarunek, recytowałem zawsze wiersz Norwida, przypominając w ten sposób jej ojca. Ten wiersz wybierała mi moja matka, Elżbieta, z domu Szymanowska, która w naszej wojennej szkole domowej uczyła języka i literatury polskiej. Znała ona dobrze twórczość Norwida. Od niej słyszałem o nim po raz pierwszy.

Pisał Pan pracę magisterską u prof. Zygmunta Szweykowskiego z teatru Norwida. Potem reżyserował Pan wielokrotnie jego sztuki. Co urzekło Pana w norwidowskim teatrze?

W czasach najstraszniejszego, totalitarnego, stalinowskiego komunizmu Norwid był w szkołach, czy też w programach uniwersyteckich nieobecny. Wrócił w ramach – częściowego – poluzowania systemu, które doprowadziło do „Października” 1956 r. Tak się złożyło, że na jesieni 1956 r. rozpoczynałem trzeci rok polonistyki na Uniwersytecie Poznańskim. Była pora wybrać seminarium magisterskie, aby w ciągu tego roku akademickiego napisać pracę magisterską i obronić ją na wiosnę 1958 r. I akurat wtedy profesor Zygmunt Szweykowski, wielki uczonec, znawca Sienkiewicza, ale i całej polskiej literatury poromantycznej XIX w., ogłosił seminarium magisterskie poświęcone Norwidowi. Gdy się o tym dowiedziałem – natychmiast się zgłosiłem. Otwarcie seminarium Norwidowskiego było jakby otwarciem okna w celi, w której byliśmy więzieni. To był podmuch wolności. Przeczytałem – po raz pierwszy – wszystkie dzieła Norwida, dostępne dzięki znaleziskom i wydaniom Zenona Przesmyckiego-Miriama. Skoncentrowałem się na dramacie.

Do dramatu, a w konsekwencji do teatru, prowadziła mnie także inna rodzinna legenda. Moja ciotka, Jadwiga Braun-Domańska,

była przed wojną wziętą aktorką, a w czasie wojny, po wyjściu z sowieckiego łagru, dotarła do armii gen. Andersa i została żołnierzem – już uprzednio w kraju była zaprzysiężona w ZWZ. Gen. Anders mianował ją dyrektorem Teatru 2 Korpusu (rozkazem z 2 kwietnia 1943 r.). Postawiła ten teatr na wysokim, zawodowym poziomie, przeszła z nim, towarzysząc wojsku, przez Irak, Palestynę, Włochy, aż do Londynu. Tam została, odmawiając powrotu do kraju pod rządami komunistów. O cioci Domańskiej dochodziły w czasie wojny i po wojnie tylko strzępy wieści, była kimś tajemniczym i wielkim. Stała się dla całej rodziny postacią legendarną.

Były więc te dwa szlaki, które doprowadziły mnie do zajęcia się dramatem Norwida – pamięć pradziadka Konstantego Millera i pamięć o ciotce Jadwidze Domańskiej.

Wczytywanie się w Norwida w czasie pisania pracy magisterskiej przerodziło się w fascynację. Przechodziłem wtedy „dziecięcą chorobę” wielu polonistów – pisałem wiersze. Poezja Norwida stała się dla mnie ważną inspiracją. A jego dramaty, m.in. dlatego, że, poza *Pierścieniem Wielkiej-Damy*, dotarły do „późnych wnuków” uszkodzone i do tej pory bardzo rzadko wystawiane, stanowiły wyzwanie. W tamtym czasie teatr polski wydobywał się z bagna „realizmu socjalistycznego”. Wracali na sceny wielcy poeci romantyczni i neo-romantyk Wyspiański. Post-romantyk Norwid ofiarowywał materiał również niezwykle, bodaj

nawet bardziej skomplikowany: kunsztowne łączenie realizmu z poezją, uruchamianie mechanizmu przemieniania tego co zwykłe i codzienne w to, co poetyckie i uniwersalne. Już wtedy zapragnąłem Norwida reżyserować. Stąd, także w oparciu o moje doświadczenia z teatru studenckiego, narodziła się myśl studiowania reżyserii.

Poruszam tę sprawę dlatego, że gdy postanowiłem zdawać na Wydział Reżyserii w PWST w Warszawie w 1958 r., to dowiedziałem się, że warunkiem dopuszczenia do egzaminu wstępnego jest złożenie – no, i przyjęcie – „pracy wstępnej” w postaci projektu inscenizacji jakiegoś dramatu. Wybrałem *Za kulisami* Norwida, sztukę, która zachowała się w ruinie. Trzeba było dokonać jej adaptacji.



Hanna Stankówna (Hrabina) i Alicja Pawlicka (Magdalena),
„Pierścień wielkiej damy”, Warszawa 1962, fot. F. Myszkowski,
(w:) Kazimierz Braun, Mój teatr Norwida, Wyd. Uniwersytetu
Rzeszowskiego, Rzeszów 2014



Czyli w moim zyciorysie było tak: praca magisterska - Norwid, praca wstępna na reżyserię - Norwid. I dodam, aby poprowadzić dalej ten wątek: praca dyplomowa na zakończenie reżyserii - Norwid; był to *Pierścień Wielkiej-Damy* Norwida (Teatr Polski, Warszawa 1962). A ponieważ to przedstawienie bardzo się udało już wtedy wytyczyłem sobie program wyreżyserowania wszystkich pełnospektaklowych sztuk Norwida, i to zarówno na scenach, jak na ekranie telewizyjnym. Mój doktorat na Uniwersytecie Poznańskim (1971) był także oparty o Norwida - o

książkę *Cypriana Norwida teatr bez teatru*.

Czy dramaty Norwida są trudne do realizacji scenicznej?

Są bardzo trudne... We Wstępie do *Pierścienia Wielkiej-Damy* używa Norwid terminu „smętne trudności” – tak, to są smętne trudności, bo, jak już wspomniałem poza tą jedną sztuką inne jego pełnospektaklowe dramaty dotarły do nas uszkodzone. Trzeba się domyślać, rekonstruować, adaptować – aby powstawały możliwe do zagrania, spójne całości. To podstawowa trudność. Trzeba się z nią zmierzyć przed próbami. A w czasie prób wielką trudnością jest odnalezienie „stylu Norwidowskiego”. Jest on bardzo specjalnym stopem, o czym wiem po tylu już latach pracy nad dramatami Norwida. Składa się na ten styl budowanie postaci przez aktorów, tak, aby były oparte o prawdę przeżycia i działania, a zarazem w pewien sposób wystylizowane; ogromnie ważne jest przy tym podawanie Norwidowego wiersza, lub poetyckiej prozy, którą posłużył się *Za kulisami*. Norwid umiejętnie i subtelnie łączy delikatną kreską rysowaną psychologię postaci z filozoficzną refleksją dotyczącą problemów ogólnych i spraw ostatecznych. Także wyważenie realizmu i umowności w scenografii do jego sztuk to „arcytrudna robota” – jak on sam kiedyś o swoim pisaniu powiedział.

W 1966 roku zrealizował Pan spektakl Teatru Telewizji „Za kulisami” Norwida, a w 1970 roku wyreżyserował Pan tę

sztukę w Teatrze im. Juliusza Słowackiego w Krakowie z Marią Nowotarską i Leszkiem Herdegenem. Jak Pan wspomina te dwie realizacje?

Już wspomniałem, że z *Za kulisami* zmierzyłem się po raz pierwszy przygotowując pracę wstępną na reżyserię.

Pracowałem nadal nad tą sztuką, pragnąłem ją wyreżyserować. To piękny, głęboki, wręcz wstrząsający dramat. Już miałem za sobą realizacje *Pierścienia Wielkiej-Damy* (Teatr Polski, Warszawa 1962 i przeniesienie do Teatru Telewizji 1962) i *Aktora* (Teatr Telewizji 1963 i Teatr im. J. Osterwy w Lublinie 1965). W roku 1966 Teatr Telewizji przyjął moją propozycję *Za kulisami*. Skompletowałem znakomitą obsadę. Do głównej roli, Omegitta, zaprosiłem Tadeusza Radwana z Teatru im. W. Horzycy w Toruniu. Radwan był czołowym aktorem tej sceny noszącej już wtedy imię Horzycy, który dał na niej prapremierę *Za kulisami* w 1946 r. Więc z mojej strony, zaproszenie aktora z teatru imienia Horzycy to był także ukłon wobec zmarłego inscenizatora. Główną rolę kobiecą w części współczesnej dramatu (współczesnej dla autora), Lii, podjęła wielka gwiazda, Aleksandra Śląska. Główne role w części starożytnej grali natomiast młodzi, dynamiczni, utalentowani – Tadeusz Borowski (Tyrtej) i Maria Głowacka (Eginea). W obsadzie byli i inni doskonali aktorzy: Danuta Nagórna, Kazimierz Meres, Henryk Szletyński, Mieczysław Voit.



TVP/ EAST NEWS Teatr Telewizji, Cyprian Norwid ZA
KULISAMI, 10.10.1966, reż. Kazimierz Braun Na zdjęciu
Aleksandra Śląska (Lia), J-4062- 8

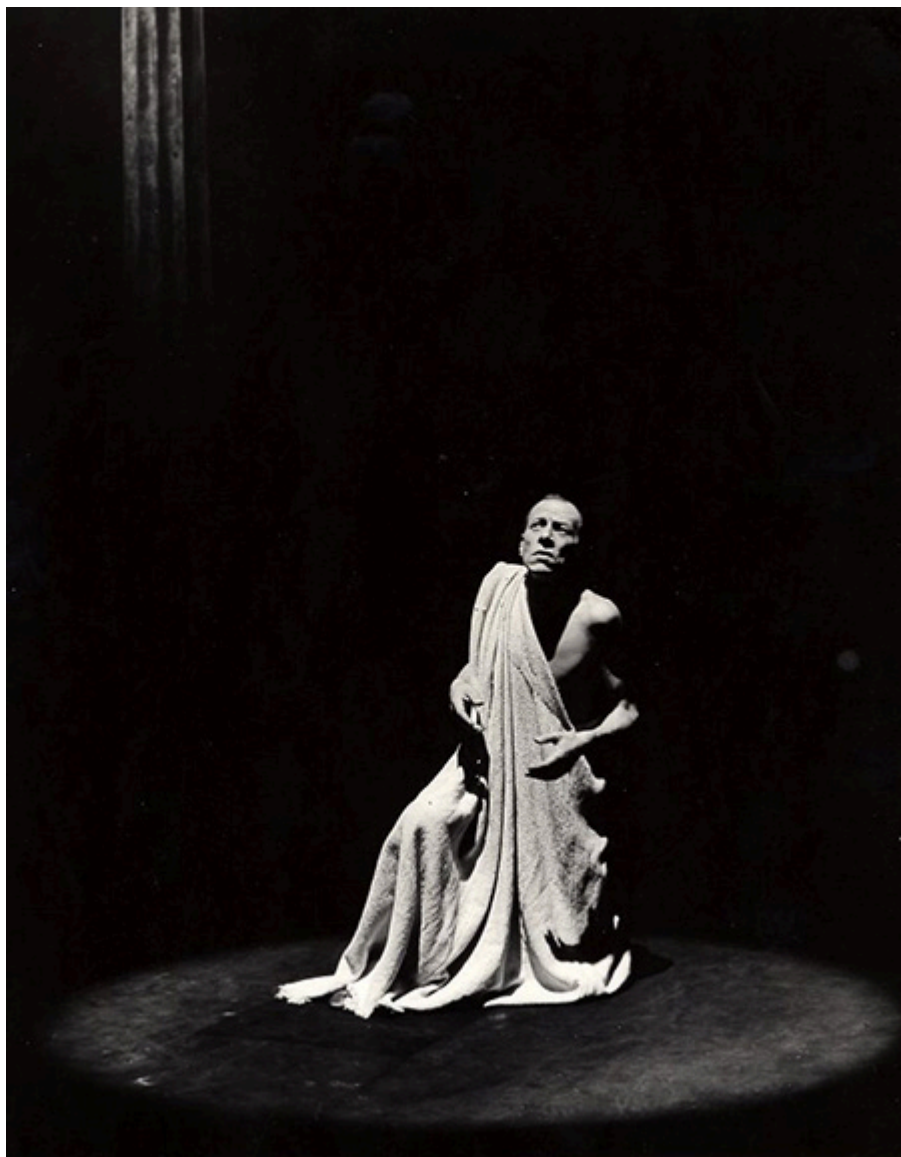
W tamtym czasie przedstawienia Teatru Telewizji grane były na żywo. To było wielkie wyzwanie, bo *Za kulisami* wymaga kilku odmiennych planów, a akcja musi się płynnie przenosić z jednego planu na kolejny, tak, aby miała ciągłość. Skonstruowaliśmy ze znakomitą scenografką Xymeną Zaniewską skomplikowaną dekorację, dookoła i wewnątrz której kamery mogły bezkolizyjnie przesuwać się pomiędzy poszczególnymi planami. Zespół

aktorski pracował pięknie. Wytworzyło się wielkie napięcie. Premiera - znów przypominam, grana „na żywo” - została zagrana bezbłędnie. Śląska stworzyła kreację. Reakcje prasowe i środowiskowe były bardzo przychylne.

Pracowałem nad Norwidem nadal. W Lublinie wyreżyserowałem *Kleopatę i Cezara* w mojej adaptacji (1968, przeniesienie do Teatru Telewizji 1968). W oparciu o to wszystko, co już wiedziałem o Norwidzie napisałem scenariusz biograficzny o nim, zatytułowany *Piszę pamiętnik artysty*. Został przyjęty przez Teatr Telewizji w 1970 r. Trzeba o tym opowiedzieć, bowiem to widowisko niejako podprowadziło mnie do następnej wielkiej pracy - *Za kulisami* na scenie teatralnej.

Warszawski Teatr Telewizji korzystał ze wszystkich aktorów stołecznych, ale w wyjątkowych wypadkach umożliwiał także zapraszanie aktorów z innych scen. Skorzystałem z tego już raz zapraszając Stanisława Radwana z Torunia. Myśląc o obsadzie postaci Norwida w moim scenariuszu rozglądałem się po całym kraju. Uświadomiłem sobie, że jest aktor, który sam jest poetą i myślicielem, jak Norwid. Jest to aktor znakomity i umiejętny, a przy tym, jakoś mi ogromnie przyjazny, znaliśmy się blisko. To Leszek Herdegen. Czołowy aktor Teatru im. J. Słowackiego w Krakowie. Posłałem mu scenariusz z propozycją zagrania roli Norwida. Przyjął. Teatr Telewizji zaangażował go. Współpraca na próbach układała nam się doskonale. Rozumieliśmy się.

I właśnie wtedy, w bufecie telewizji na Woronicza, zaczęliśmy rozmawiać o zainteresowaniu dyrektora Teatru Słowackiego, Bronisława Dąbrowskiego spektaklem *Za kulisami*, w którym Herdegen – wedle mojego pomysłu i interpretacji – zagra podwójną, główną rolę Omegitta – Tyrteusza. To było moje nowe interpretacyjne odkrycie: w *Za kulisami* Norwid niejako ustawił lustro: Omegitt stając przed lustrem widzi Tyrteusza. Lia, dama XIX salonów widzi w lustrze Egeinę, grecką kapłankę. I *vice versa*. Podobnie i inne postaci planu współczesnego sztuki (powtarzam – współczesnego dla autora) i planu starożytnego są swoimi lustrzanymi odbiciami. Odbicia to czasem wyraźne, czasem zamglone, ale scalają one, obok innych zabiegów zastosowanych przez autora cały – dwuczęściowy – dramat.



Cyprian Norwid, ZA KULISAMI, Teatr im. J. Słowackiego, Kraków 1970, reż. Kazimierz Braun. Na zdjęciu Leszek Herdegen (Omegitt), fot. Wojciech Plewiński

Omegitt to pisarz, myśliciel, podróżnik. Postać ta zresztą jest w dużej mierze autoportretem Norwida. Omegitt napisał dramat o starożytnym (gdzieś z VII w. przed Chrystusem) poecie Tyrteuszu. I wystawił ten dramat, zapewne w Teatrze Wielkim w Warszawie w 1864 r., aby wstrząsnąć sumieniami sobie współczesnych, dla nich grana jest sztuka Omegitta, pt. *Tyrtej*. Oto klasyczna struktura „teatru w teatrze”, którą Norwid

wystudiował u Szekspira. Dziewiętnastowieczna publiczność ogląda akcję starożytną. Oto Tyrteusz powołany do tego zadania przez wyrocznię udaje się z Aten do Sparty, aby zostać jej wodzem. Zostaje jednak odrzucony przez Spartan – społeczeństwo zmaterializowane i zmilitaryzowane, które pozbyło się wartości duchowych. Podobny los spotyka Omegitta. Jego sztuka zostaje wygwizdana.

Dyrektor Dąbrowski obejrzał *Piszę pamiętnik artysty* w telewizji. To przekonało go do Norwida i do mnie. Przyjął moją propozycję reżyserii i, oczywiście, obsadzenia Herdegena w głównej roli. Już razem z Leszkiem naradzaliśmy się jak obsadzić pozostałe role. Do głównej, wielkiej roli kobiecej, także podwójnej – Lia, współczesna autorowi dama i Egeina, kapłanka zakochana w Tyteuszu – zaprosiliśmy Marię Nowotarską. Był to doskonały wybór – zagrała obie role posługując się różnorodnymi środkami wyrazowymi. Zbudowało to mocny fundament, na który po latach oparliśmy się pracując wspólnie w „Teatrze Nowotarskiej” w Toronto w Kanadzie, w którym zrealizowaliśmy kilka moich sztuk.

Trafnym wyborem było także powierzenie roli, również podwójnej, współczesnej Emmy i atenki Dorilli, Marii Przybylskiej, aktorce, ale także poetce, która głęboko rozumiała Norwida. Cała obsada pracowała z wielkim zainteresowaniem nowym materiałem, z ogromnym oddaniem i energią. W

monologach, zarówno Omegitta, jak Tyrteusza, w dialogach planu współczesnego i planu starożytnego, Herdegen tworzył postać poety i mędrca, a zarazem gwałtownika, który dąży do obudzenia i odrodzenia otaczających go społeczności.

Po inscenizacjach Horzycy (Toruń 1946, Warszawa 1959) było to dopiero trzecie przedstawienie *Za kulisami* - wielka inscenizacja na wielkiej scenie. Liczny, pełen energii i umiejętny zespół aktorski. Wyraziście podane słowo. Ekspresyjne obrazy sceniczne. Mieliśmy wszyscy poczucie, że oddaliśmy dobrą przysługę Norwidowi.



Cyprian Norwid, ZA KULISAMI, Teatr im. J. Słowackiego, Kraków, 1970 reż. Kazimierz Braun.

Na pierwszym planie Maria Nowotarska - Lia (z lewej) i Maria Przybylska Emma, fot. Wojciech Plewiński

Proszę opowiedzieć o swojej dalszej drodze z Norwidem.

Premierą *Za kulisami* w Teatrze im. J. Słowackiego wypełniłem swój plan - wyreżyserowania wszystkich pełnospektaklowych sztuk Norwida, i to zarówno na scenach, jak i w telewizji. W tym czasie, w latach 1970, 1971, dokonywał się przełom w mojej

pracy reżysera, w moim myśleniu o teatrze. Mogę powiedzieć, że Norwid niejako doprowadził mnie do Różewicza. Norwid w swoich dramatach tworzył teatr poetycki, zakotwiczony w realizmie. Różewicz także pisał dramaty poetyckie, mocno osadzone w realnym życiu. Widzenie rzeczywistości i przetwarzanie jej w poezję, zarówno przez Norwida, jak przez Różewicza, było podobne. Oczywiście, były też ogromne różnice. W sztukach Norwida materia jest europejska kultura drugiej połowy XIX w., a także świat starożytny w *Tyrteju*, w *Kleopatrze*. Dramaty Różewicza wyrastają z jego doświadczenia wojennego i życia w kraju „realnego socjalizmu” – to *Kartoteka*; badają europejską kulturę II połowy XX w. – *Stara kobieta wysiaduje*, *Przyrost naturalny*. Nawet gdy Różewicz ucieka w niedawną przeszłość – w *Białym małżeństwie*, w *Pułapce*, w *Odejściu głodomora* – to pisze o świecie sobie współczesnym. A przy tym, w swych sztukach odważnie eksperymentuje z formą dramaturgiczną – zwłaszcza w *Akcie przerywanym* i *Przyroście naturalnym*.

Jeszcze przed krakowską premierą *Za kulisami* w Krakowie, zrealizowałem w Lublinie *Akt przerywany* – pierwszy krok ku mojemu „Teatrowi Wspólnoty”. W tym samym czasie pisałem książkę *Teatr Wspólnoty*. Potem, w ciągu lat, wyreżyserowałem wszystkie wymienione przed chwilą sztuki Różewicza, dodając do nich, już w Ameryce *Kartotekę rozrzuconą*.

Pracowałem jednak nadal nad Norwidem. Wróciłem do *Kleopatry i Cezara* – całkiem inaczej niż poprzednio. Wystawiłem tę tragedię z zespołem Teatru Współczesnego we Wrocławiu sali Muzeum Architektury we Wrocławiu, w kostiumach współczesnych (1975). Wróciłem do *Pierścienia Wielkiej-Damy* realizując go jako przedstawienie dyplomowe w PWST Wrocław (1983), niejako na trzy sposoby: akt pierwszy został nagrany w studio telewizyjnym i publiczność zgromadzona w obszernym holu szkoły teatralnej oglądała go na ekranie telewizora. Akt II grany był w jednej z sal szkoły urządzonej stylowymi meblami jako salon Hrabiny Harrys, z widzami na kanapach i w fotelach. Akt III, usytuowany był w ogrodzie otaczającym dużą willę, w której miała wtedy siedzibę wrocławska PWST oraz na schodach prowadzących z ogrodu do wnętrza. Do listy moich przedstawień Norwidowskich dodałem jeszcze *Miłość czystą u kąpieli morskich*. Najpierw opracowałem ją dla Polskiego Radia (1975, a potem), zrealizowaną w plenerze, acz nie nad morzem (telewizja nie miała na to środków), to nad wielkim jeziorem, (1979). Napisałem i wyreżyserowałem nowy scenariusz biograficzny Norwida, zatytułowany *Powrót Norwida*, który został wystawiony w Teatrze Nie Teraz w Tarnowie, przy współpracy adaptacyjnej i reżyserskiej Tomasza Żaka w 2016 r.

Wykładałem o Norwidzie ucząc historii dramatu we Wrocławiu, potem w Ameryce. Mówiłem o nim na konferencjach. Publikowałem o nim po polsku, po angielsku, po francusku.

Gdy zaświtała w perspektywie 200-letnia rocznica jego urodzin zintensyfikowałem te prace. Napisałem kolejną książkę o Norwidzie: *Przewodnik po twórczości dramaturgicznej Cypriana Norwida*. Omawiam w niej wszystkie utwory dramatyczne Norwida – sztuki pełnospektaklowe, misteria, jednoaktówki, miniatury dramaturgiczne oraz sztuki zachowane tylko we fragmentach. Książka zawiera pełną listę realizacji Norwidowskich, poczynając od pierwszej prapremiery, a był to *Krakus* w Teatrze Miejskim w Krakowie w 1908 r. poprzez pamiętne prapremiery *Kleopatry* we Lwowie w inscenizacji Wilama Horzycy (1933), *Pierścienia Wielkiej-Damy* w Warszawie w reżyserii Juliusza Osterwy (1936), *Za kulisami* w opracowaniu i inscenizacji Horzycy w Toruniu (1946); poprzez Norwidowskie montaże poezji i dramatów Mieczysława Kotlarczyka w tajnym Teatrze Rapsodycznym w czasie wojny i po wojnie; aż do fali przedstawień Norwida w latach 1960. i 1970. Potem Norwida już – prawie – nie grano. W sumie, było tych realizacji Norwidowskich niewiele.

Przygotowałem następną książkę Norwidowską: opracowanie literackie i teatralne *Za kulisami*. Jak wiadomo sztuka ta zachowała się w znacznym stopniu uszkodzona, a przy tym sporny jest sposób, w jaki autor pragnął połączyć jej dwa człony – współczesny i starożytny. Moje opracowanie wykorzystuje wszystkie zachowane fragmenty tekstu i układa je w spójną całość, łącząc owe dwa człony konstrukcją „teatru w teatrze”,

którą Norwid poznał studiując Szekspira, zachwyił się nią, wykorzystywał ją kilka razy oraz – jak udowadniam we wstępie do mego opracowania – zastosował tworząc *Za kulisami*. Pragnę, aby w ten sposób *Za kulisami* stało się normalną sztuką „do grania”, a nie tylko łamigłówką interesującą norwidologów. Pisałem w tym roku o Norwidzie po polsku i po angielsku. Miałem o nim publiczne wykłady internetowe – w Instytucie Oskara Haleckiego w Ottawie i na Konferencji Norwidowskiej w Londynie. Staram się Norwidowi służyć jak tylko potrafię...

Druga część rozmowy z prof. Kazimierzem Braunem o Cyprianie Kamilu Norwidzie:

Norwid – to wielki zbiorowy obowiązek. Część 2.

Przypisy:

[1] Wydawnictwo Austeria, Kraków, Budapeszt, Syrakuzy, 2021. O Konstantym Millerze jest dobre hasło w Wikipedii.

[2] Kazimierz Braun, *Cypriana Norwida teatr bez teatru*, PIW, Warszawa 1971.

[3] Pełna lista moich 14 widowisk Norwidowskich znajduje się w książce: Kazimierz Braun, *Mój teatr Norwida*, (Wydawnictwo Uniwersytetu Rzeszowskiego, 2014, s. 208). Później doszła do nich jeszcze pozycja piętnasta: mój dramat pt. *Powrót Norwida* (Teatr Nie Teraz, Tarnów 2016).

[4] Kazimierz Braun, *Teatr Wspólnoty*, Wyd. Literackie, Kraków 1972.

[5] Wykaz moich 19 Różewiczowskich premier znajduje się w: Kazimierz Braun, *Mój teatr Różewicza*, Wyd. Uniwersytetu Rzeszowskiego 2013, s. 196, 197.

[6] Tadeusz Różewicz, *Kartoteka rozrzucona*, przekład Kazimierz Braun, prapremiera amerykańska, Buffalo 2006.

[7] Można je odnaleźć w: *Horyzonty teatru III. Bibliografia Kazimierza Brauna*, opracowała Barbara Bułat, Wyd. A. Marszałek, Toruń 2014.

[8] Kazimierz Braun, *Przewodnik po twórczości dramaturgicznej Cypriana Norwida*, Wyd. Uniwersytetu Rzeszowskiego 2020.

*

Zobacz też:

Teatr w służbie narodu. Jadwiga Domańska (1907-1996).

„Za kulisami” Norwida w inscenizacji Kazimierza Brauna

„Za kulisami” Norwida w inscenizacji Kazimierza Brauna

Joanna Sokołowska-Gwizdka (*Austin, Teksas*)



Maria Nowotarska i Leszek Herdegen w sztuce C. K. Norwida „Za kulisami”, w reż. Kazimierza Brauna, Teatr im. J. Słowackiego w Krakowie, 1970 r., fot. Wojciech Plewiński

Z okazji Roku Norwida - fragment książki Joanny Sokołowskiej-Gwizdka „Teatr spełnionych nadziei. Kartki z życia emigracyjnej sceny”, wyd. Novae Res 2016 r.

Kazimierz Braun:

Jednym z moich ulubionych autorów był Cyprian Norwid. Wystawiałem jego sztuki w teatrach i w telewizji, w tym, najwybitniejszą z nich, „Za kulisami” w warszawskiej telewizji w 1966 r. Ale pragnąłem zmierzyć się z tym dziełem ponownie, na wielkiej scenie, w teatrze dysponującym dużym, wyrównanym

zespołem aktorskim. „Dogadałem się” na ten temat z Bronisławem Dąbrowskim, który niezmiennie od lat dyrektorował w krakowskim Teatrze im. Słowackiego. Rozmawialiśmy o obsadzie. „Za kulisami” to sztuka złożona z dwóch części – część scen to jakby starożytna tragedia, pt. „Tyrtej”, a druga część to akcja dziejąca się około roku 1865 r. w czasie Powstania Styczniowego na scenie i za kulisami, a także na scenie Teatru Rozmaitości w Warszawie, stąd tytuł całości: „Za kulisami”. Oba wątki – starożytny i współczesny (współczesny – z punktu widzenia autora) – składają się na poetycką, metaforyczną całość.

Jest to opowieść o bezduszości europejskich społeczeństw drugiej połowy XIX wieku, o zatracaniu przez nie kontaktu ze światem wartości wyższych, o odrzucaniu wybitnych, zdolnych, twórczych jednostek. Aby podkreślić i wydobyć nierozzerwalny związek obu wątków, obu ciągów akcji (starożytnego i współczesnego) postanowiłem obsadzić tymi samymi aktorami wszystkie role w obu częściach widowiska. Jakby ustawiając lustra, lub też, w wielu wypadkach krzywe zwierciadła, poszczególnym postaciom. Postać współczesna miała się niejako przeglądać w postaci antycznej. Każdy z aktorów miał zatem grać postać „antyczną” w „Tyrteju” oraz postać „współczesną” w „Za kulisami”, ukazując ich związek, paralele. Były to wszystko bardzo trudne zadania aktorskie.

Najwybitniejszym aktorem Teatru im. Słowackiego był wtedy Leszek Herdegen, artysta wrażliwy, dysponujący znakomitą techniką i pięknym, głębokim głosem, postawny mężczyzna, a na dodatek, w życiu pozascenicznym, poeta. Wymarzony aktor do roli poety – poetą jest Tyrtej w części antycznej i poetą jest Ommegitt w części współczesnej „Za kulisami”. Jego partnerką jest Egeina (w części „antycznej”) i skonstrastowana z nią Lia (w części „współczesnej”). Egeina to norwidowska „kobieta zupełna”, zdolna do wielkiej miłości i do krańcowych poświęceń, liryczna, a zarazem obdarzona potężną wolą. Lia natomiast jest dziewiętnastowieczną „wielką damą” – damą światową, piękną, okrutną, cyniczną. Jedna aktorka miała zagrać obie te role w jednym przedstawieniu – zresztą niejako przemienne, bo sceny z udziałem tych dwóch postaci przeplatają się.

Szukając obsady, oglądałem na bieżąco wiele przedstawień w Teatrze im. Słowackiego, wracałem pamięcią do prób „Pierwszego dnia wolności”, kiedy się po raz pierwszy zetknąłem się z młodziutką Marią Nowotarką. Na przestrzeni dziesięciu lat jakie upłynęły Maria Nowotarska stopniowo wyrastała na czołową aktorkę zespołu. Była piękna, miała ogromny urok, dużą siłę wyrazu, promieniowała jakąś niezwykłą energią. A przy tym, pamiętałem, to była właśnie ta jedna właściwie aktorka w całej obsadzie „Pierwszego dnia wolności”, która paliła się do pracy. Poprosiłem dyrektora Dąbrowskiego o obsadzenie jej w tej głównej roli kobiecej w „Za kulisami”, a raczej w dwóch rolach:

Eginei i Lii. Na próbach pracowała ciężko i ze swoim, niesłabnącym nigdy, zapalem. Wywiązała się ze swego zadania świetnie. Stworzyła dwie postaci, bogate, głębokie psychologiczne, zróżnicowane w środkach: emocjonalną i szlachetną Eginę oraz zimną i wyrachowaną Lię. Była nie tylko godną partnerką Herdegena, ale po prostu oboje stanowili parę wielkich protagonistów tego widowiska. Cała, bardzo liczna obsada pracowała wzorowo, z zaangażowaniem. Jakiż kontrast z tym, czego doświadczyłem przed laty w tym samym teatrze. Materiał był porywający, trudny, ale jakże piękny. Powstało przedstawienie poetyckie, wizyjne, a zarazem doskonale grane. Maria miała ogromny wkład w sukces.



Maria Nowotarska jako Eginea i Leszek Herdegen jako Tyrtej w sztuce C. K. Norwida „Za kulisami”, w reż. Kazimierza Brauna, Teatr im. J. Słowackiego w Krakowie, 1970 r., fot. Wojciech Plewiński



Maria Nowotarska jako Lia w sztuce C. K. Norwida „Za kulisami”, w reż. Kazimierza Brauna, Teatr im. J. Słowackiego w Krakowie, 1970 r., fot. Wojciech Plewiński

*

Minęło dwadzieścia lat. Kazimierz Braun wyemigrował do Stanów Zjednoczonych, a Maria Nowotarska do Kanady. Spotkali się ponownie przypadkiem. Połączył ich spektakl „Za kulisami” i dał początek nowej, jakże pięknej i szlachetnej działalności emigracyjnej reżysera i dramaturga oraz aktorki, która po latach pracy w Teatrze Słowackiego w Krakowie założyła polski

teatr w Toronto. Powstały sztuki o wielkich Polkach emigrantkach. Okazali się niezwykle twórczym zespołem, których łączy wielka pasja i miłość do teatru.

Kazimierz Braun[1] znalazł się w Stanach Zjednoczonych z przymusu w poł. lat 80. Wykładał na amerykańskich uniwersytetach (New York University, University of California Santa Cruz, State University of New York at Buffalo), reżyserował w amerykańskich teatrach (McCarter Theatre w Princeton, The Guthrie Theater w Minneapolis, Odyssey Theatre w Los Angeles), a także przygotowywał przedstawienia dyplomowe ze studentami. Pisał książki o teatrze i marzył o spełnieniu misji – o scenicznym utrwaleniu losów wielkich Polaków – emigrantów.

Maria Nowotarska znalazła się za oceanem z własnego wyboru. Miała już wprawdzie na swoim koncie kilka premier Salonu Poezji i Muzyki, ale wciąż tęskniła za sceną, za publicznością, za występami w rodzinnym języku – tęskniła za polskim teatrem i polskim repertuarem. O ich spotkaniu za oceanem zdecydował przypadek.



Maria Nowotarska i Kazimierz Braun po latach przy wspólnej pracy za oceanem, fot. arch. M. Nowotarskiej

Kazimierz Braun:

Pamiętam, że pracowałem już wówczas na Uniwersytecie w Buffalo. Kiedyś przeczytałem w „Przeglądzie Polskim” – dodatku do nowojorskiego „Nowego Dziennika”, wywiad z Marią Nowotarską przeprowadzony przez jej kuzynkę Różę Nowotarską, wnikliwą eseistkę. Z tego wywiadu dowiedziałem się, że Maria jest też na tym kontynencie, w Toronto. Mówiąc o swojej pracy w kraju wspomniała i mnie. Więc pamiętała. I ja ją pamiętałem, oczywiście. Odszukałem jej telefon. Odszukałem ją.

Rozmawialiśmy. Oboje byliśmy uradowani, że jesteśmy tak blisko siebie. Bo przecież to tylko o miedzę, a raczej tylko przez jezioro, jezioro Ontario. Wypytywaliśmy się nawzajem co robimy.

Mówiliśmy, że dobrze by było jakoś połączyć nasze wysiłki, stowarzyszyć się, współpracować. Z tej rozmowy wynikła bardzo konkretna forma takiej możliwej współpracy.

*

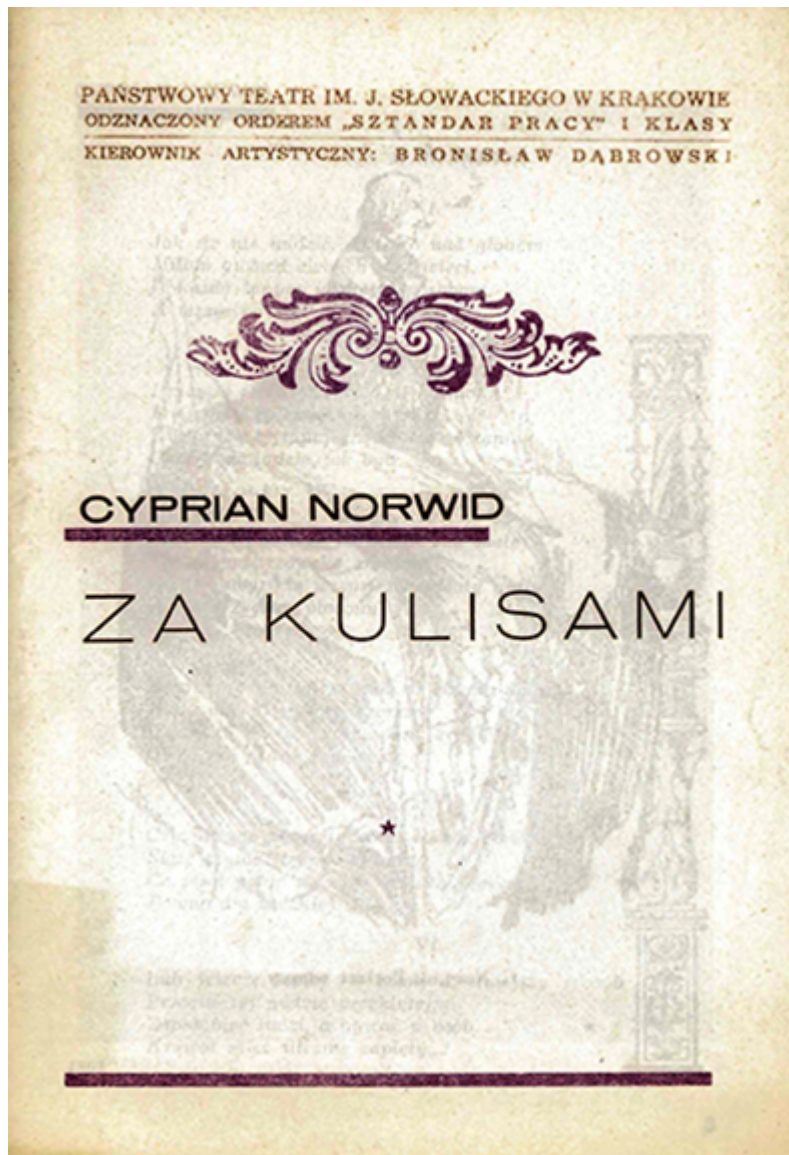
Róża Nowotarska[2], córka stryja Marii, Leona, poprosiła swoją kuzynkę, aby porozmawiać z nią o teatrze, o rolach, o scenicznej przeszłości. Nie znały się dobrze. Róża była dużo starsza i wyjechała zaraz po wojnie. Przez lata nie widziały się i nie kontaktowały. Były ciekawe siebie i swojej przeszłości. Róża Nowotarska sformułowała pytania, Maria odpowiadała na nie, nagrywając na magnetofon długie monologi. Opowiadała o trudnych warunkach pracy na emigracji i wspominała swoje teatralne przeżycia komuś, kto w krakowskim powojennym świecie teatru, nie uczestniczył. Jedno z pytań dotyczyło powojennych ról, które były dla aktorki największym przeżyciem. Maria wróciła wyobraźnią do scenicznej przeszłości i wydobyła jedno z najbardziej głębokich i emocjonalnych przedstawień – „Za kulisami” Norwida w reżyserii Kazimierza Brauna.

Maria Nowotarska:

Opowiedziałam Róży Nowotarskiej jakim emocjonalnym śladem jest dla mnie przedstawienie „Za kulisami” i jak nam się wspaniale współpracowało z Kazimierzem Braunem. Był zawsze dla mnie poważnym intelektualnym autorytetem, człowiekiem pewnej postawy, dystansu, wyciszenia. Ale nie śledziłam jego losów, nie miałam więc pojęcia, że mieszka w Buffalo.



Fot. Instytut Teatralny, za: Encyklopedia Teatru Polskiego



Program "Za kulisami" Norwida, w reż. K. Brauna, 1970 r. fot. Encyklopedia Teatru Polskiego

*

Pilitowscy mieszkali wówczas z Agatą w małym mieszkaniu w blokach przy High Park 65 w Toronto. Był kolejny dzień tygodnia, toczyło się normalne życie. Maria jak zwykle zapracowana, zabiegana, robiąca parę rzeczy na raz. Rozdziela wnuki, które się kłóć, zapisuje myśli do kolejnego spektaklu, w

fartuszkę i z rękami w mące smaży kotlety... gdy nagle dzwoni telefon. – *Jakby tego było mało, jeszcze telefon, akurat teraz, gdy na patelni coś skwierczy, a wrzaski dzieci nie ustają* – myśli w duchu podchodząc do aparatu, ze zniecierpliwieniem podnosi słuchawkę i słyszy: *Mówi Kazimierz Braun. Jakże się cieszę, że Pani jest tutaj, Pani Mario, jestem bardzo wzruszony Pani pamięcią i wypowiedzią w wywiadzie.*

Maria Nowotarska:

Zupełnie mnie zatkało. Nie przypuszczałam, że kiedykolwiek Kazimierz Braun ten wywiad przeczyta. A on mówi dalej – *bardzo bym się z Panią chciał zobaczyć, mam nawet pewną propozycję, może uda nam się nawiązać współpracę.* Byłam zachwycona, nie mogłam w to uwierzyć.

*

Niedługo potem Kazimierz Braun przyjechał do Toronto. Usiedli wzruszeni i rozmawiali, rozmawiali, rozmawiali. Na koniec autor wręczył jej egzemplarz monodramu o Helenie Modrzejewskiej. – *To jest dla Pani – powiedział – niech Pani robi z tym, co Pani chce.*

[1] *Kazimierz Braun musiał opuścić kraj w wyniku konfliktu z reżimem komunistycznym, który narastał latami, a zaostrzył się po wystawieniu przez niego „Dżumy” wg. A. Camusa – artystycznej aluzji do stanu wojennego. Został zwolniony ze stanowiska dyrektora i kierownika artystycznego Teatru Współczesnego we Wrocławiu w 1984 r., uniemożliwiono mu też pracę na Uniwersytecie Wrocławskim i we wrocławskiej PWST.*

[2] *Róża Nowotarska (1920-2012) polska dziennikarka, tłumaczka, publicystka, działaczka emigracyjna, malarka i poetka; od 1949 na emigracji w Stanach Zjednoczonych. Pracowała w radiowej rozgłośni Sekcji Polskiej „Głosu Ameryki”. Publikowała m.in. w emigracyjnym „Dzienniku Polskim”, londyńskich „Wiadomościach” Mieczysława Grydzewskiego, „Gwieździe Polarnej”, „Nowym Świecie”.*



Sztuki Kazimierza Brauna wystawione przez Salon Poezji, Muzyki i Teatru z Toronto:

Opowieści Poli Negri

„Tamara L.” – sztuka Kazimierza Brauna

W krzywym
zwierciadle Jarosława
Abramowa-Newerlego

Joanna Sokołowska-Gwizdka (*Austin, Teksas*)



„Dopóki śpiewam ja”, scena zbiorowa, w środku w koronie Jarosław Abramow-Newerly, fot. Jacek Kowalski

31 stycznia 2021 r. odbyło się spotkanie przez platformę Zoom z Jarosławem Abramowem-Newerlym, w ramach spotkań Klubu Historyka Austin Polish Society. Podczas wieczoru Pan Jarosław Abramow szalenie interesująco opowiadał o swojej pracy i życiu. Frekwencja dopisała, połączyli się uczestnicy z różnych miejsc na świecie. Możliwe, że na zainteresowanie twórczością pana Jarosława Abramowa wpłynęła też emisja serialu telewizyjnego

„Osiecka”, w którym pojawia się grana przez aktora jego postać, pokazane zostały też czasy Studenckiego Teatru Satyryków i przypomniane znane przeboje jego autorstwa. Otrzymuję wciąż pytania, czy nagranie ze spotkania będzie dostępne w Internecie. Odpowiadam: nagrania nie będzie, ale ukaże się wywiad z pisarzem. Tymczasem przypominam fragment mojej książki „Teatr spełnionych nadziei. Kartki z życia emigracyjnej sceny” o Jarosławie Abramowic-Newerlym i poświęconych jego twórczości dwóch spektaklach w Toronto. (JSG).

Warszawa, dn. 1 VII 1996 r.

Kochana Marysiu!

Przepraszani, że tak długo nie odpisywałem na Twój piękny list – i zaraz nie podziękowałem za wspaniałe zdjęcia i taśmę. Duże zdjęcie na tekturce (podejrzewam mistrzowską rękę Jurka) stoi przed moim biurkiem i w chwilach zwątpienia wściekłości, które mnie coraz częściej ogarniają spoglądam na nie – i zaraz mi cieplej na sercu. Dzięki całej Waszej Kochanej Rodzinie. Jak się ma takich ludzi wokół siebie – to zaraz skrzydła rosną. „Gęsi za wodą” nigdy bym ich nie napisał – gdyby nie Twoja Jurka i Agaty zachęta i wiara.

(...)

Ściskam Cię kochana Marysiu, Agatko i Jurku najmocniej – ucałowania dla Maćka, Tomka i Panny Matyldy – faworytki Dziadka Jerzego – Jarek (Abramow-Newerly).

Maria Nowotarska od początku pobytu w Kanadzie wiedziała, że w Toronto mieszka na stałe jeden z twórców Studenckiego Teatru Satyryków (STS-u), sam Jarosław Abramow-Newerly. Nie sądziła jednak, że znajomość z artystą, którego nie знаła w Polsce osobiście, przerodzi się w wielką, serdeczną przyjaźń i to z całą rodziną.

Jarosław Abramow-Newerly przyjechał do Kanady w 1985 roku. Razem z żoną Wandą – biologiem z doktoratem z wirusologii i 5-cio letnią córeczką Marysią, zamieszkali najpierw w Kingston – Ontario, a następnie przenieśli się do Toronto. Apartament w wieżowcu w downtown, przy Charles Street, niedaleko Queens Parku i Uniwersytetu, który spadł im „jak z nieba”, okazał się przyjazny. Stopniowo poznawali fascynujących ludzi z pasją i wchodzili w artystyczne torontońskie środowisko.

Jarosław Abramow-Newerly:

Przyjechałem tutaj jako człowiek teatru. Wówczas w Teatrze Polskim w Warszawie szła moja sztuka „Maestro” w reżyserii

Kazimierza Dejmka. Była wielkim sukcesem. W Toronto więc nie mogłem sobie miejsca znaleźć, brakowało mi teatru i ludzi teatru.

W II poł. lat 80. przyjechał do Toronto teatr z Warszawy ze sztuką Romana Brandstaettera „Milczenie”, zrealizowaną w Londynie przez Tadeusza Lisa. Po pewnym czasie, gdy reżyser zdecydował się zostać w Kanadzie, zaprosił do siebie Jarosława Abramowa z żoną. – To moja teściowa, przedstawił Marię Nowotarską, która właśnie przyjechała z Polski.

Jarosław Abramow-Newerly:

Marię Nowotarską znałem jako cenioną, wszechstronną i bardzo popularną aktorkę krakowską. Ale wiedziałem to od żony, bo żona z Krakowa. Chodziła do teatru, znała przedstawienia i wiedziała, że jest to duże nazwisko. Wtedy wielu wybitnych aktorów spoza Warszawy, nie występujących w telewizji i filmach, nie było znanych szerokiej publiczności. Dopóki Zaczyk, Seniuk czy Budzisz-Krzyżanowska nie przenieśli się do stolicy i nie zaczęli grać w filmie, nikt o nich w Polsce nie słyszał. Ofiarą takiego stanu rzeczy była też Maria, której popularność ograniczała się do Krakowa. A przecież takich aktorek jak Maria, o takiej urodzie, królewskiej wręcz aparycji i tak niezwykle

szlachetnych cechach, w tej kategorii wiekowej prawie już nie ma.

Tym bardziej żal było później pisarzowi usłyszeć od Marii: *zdecydowałam się zrezygnować z zawodu i poświęcić się wychowaniu wnuków. Chcę pomóc córce, która jest młodą aktorką z trójką dzieci. To dla mnie jest ważniejsze.*

Wtedy wyglądało na to, że aktorka pożegnała się z zawodem.



Jarosław Abramow-Newerly i Maria Nowotarska podczas spektaklu „Dopóki śpiewam ja”, fot. arch. Salonu Poezji, Muzyki i Teatru z Toronto

Jarosław Abramow-Newerly:

W latach 80. takich przypadków odejścia od zawodu przez aktorów spotkałem parę. Pamiętam np. spotkanie w sklepie mięsnym na Kensington Market z Tomkiem Stockingerem, którego dopiero widziałem w sztuce „Mord w Katedrze” w reżyserii Jerzego Jarockiego w Teatrze Dramatycznym w

Warszawie. A tu nagle spotykam go tutaj. Zdumiony pytam: *Co pan tu robi?* A on mówi: *Wie pan, ja miałem już tak dosyć tego zawodu, że zrezygnowałem.* Ja mu na to: *Dla aktora każdy miesiąc, każdy rok jest ważny. – Ale są ważniejsze sprawy –* odpowiedział.

Tomek Stockinger nie był jedynym. Wówczas było tu spore środowisko polskich aktorów, którzy podejmowali różne poza aktorskie zajęcia. Np. aktor Jacek Kowalczyk, który m.in. występował w moim musicalu „Kto mi śpiewał serenadę” w Teatrze na Targówku, Małgosia Paruzel, aktorka łódzka, Krysia Adamiec, znana z STS-u, Teatrów Rozmaitości i Dramatycznego w Warszawie, czy gwiazda serialu „Klan” Agnieszka Kotulanka. Warto jednak zwrócić uwagę na fakt, że żaden z nich nie miał tej pasji, siły i przekonania, żeby wokół siebie skupić grupę ludzi i założyć rodzaj teatru, który się nieprawdopodobnie potem rozwinął.

O swoim spotkaniu z Jerzym Pilitowskim, Jarosław Abramow napisał w recenzji ze spektaklu „Dożywocie” Aleksandra Fredry w reżyserii Jerzego Kopczewskiego-Bułeczki[1].

(...) Twardosz był chyba największym zaskoczeniem. Zagrał go Jerzy Pilitowski, znany architekt z Krakowa, w życiu prywatnym

mąż znakomitej aktorki Marii Nowotarskiej, która obok Kopczewskiego-Bułeczki jest drugą opatrznosciową duszą tego teatru. Ponieważ siedziałem obok wnuka pana Pilitowskiego, syna Agaty i Tadeusza Lisa (Tomka) – chłopiec jako bystre dziecko teatralne w mig mnie poinformował, że dziadek w tej roli jest wspaniały. – Dziadek zrobi tylko, proszę pana, tak! – tu wyciągnął ryjek – i już jest śmiesznie! Lis junior się nie mylił. Twardosz tak zrobił i było śmiesznie. Oszczędny i skupiony, szczególnie w scenie liczenia pieniędzy wypadł wspaniale. Rola tym godniejsza pochwały, że był to debiut inżyniera Pilitowskiego (jeśli odliczyć młodzieńczy występ w szkolnym teatrze). (...)

I tak znajomość teatralnych niespokojnych duchów i ich rodzin zaczęła się rozwijać, aby zaowocować na scenie.

Maria Nowotarska:

Pamiętam długie rozmowy z Jarosławem Abramowem. Mam nawet zdjęcie, jak on siedzi w tym naszym głębokim fotelu, a ja przy nim w fartuszkach, taka uśmiechnięta, już nie artystka wprawdzie, ale jednocześnie oko mi się skrzy, bo rozmawiamy o ciekawych rzeczach.



Maria Nowotarska i Jarosław Abramow-Newerly w apartamencie przy Oakmount Rd. w Toronto, „kwaterze głównej” teatru, jak mówił Jerzy Pilitowski

Jarosław Abramow-Newerly kilka lat wcześniej z okazji 40-lecia pracy artystycznej chciał przygotować spektakl muzyczny, polegający na scenicznym montażu znanych piosenek.

Rozmawiał na ten temat w Teatrze Ateneum, z którym był związany, potem z innymi reżyserami, lecz wszyscy uważali, że

jest to pomysł zbyt ryzykowny pod względem komercyjnym. - *Ten materiał, proszę pana, jest bardzo ciekawy, ale nie mamy na niego pomysłu* - mówili. Maria Nowotarska materiałem była zachwycona i mimo trudnych warunków pracy, nie widziała takich przeszkód, których nie można byłoby pokonać.

W 1996 roku na deskach sceny zaaranżowanej w Old Mill Salon Poezji i Muzyki wystawił Wielką Rewię Przebojów opartą na piosenkach Jarosława Abramowa-Newerlego pt. „Bo ja tak mówiłem żartem”[2], potraktowaną jako jubileusz. Był to pierwszy tak szeroki przegląd dorobku kompozytorskiego Jubilata. Oprócz piosenkarzy i aktorów do udziału w spektaklu zostali zaproszeni artyści o wielkich operowych głosach - Maria Knapik-Sztramko, sopran koloraturowy, mieszkająca w Ottawie i związana z Operą Lyra oraz Janusz Wolny, baryton, były solista Opery Krakowskiej, Wrocławskiej, Teatru Wielkiego w Warszawie, mieszkający wtedy w Montrealu. To oni zaśpiewali piosenki: „Miłości moja”, napisaną w 1968 roku, (Janusz Wolny) i „Mój głos sam uleciał”, skomponowaną specjalnie na ten wieczór dla Marii Knapik-Sztramko. W obydwu przypadkach było to prawykonanie. Maria Nowotarska zajęła się komponowaniem całości spektaklu pod względem układu i pomysłów inscenizacyjnych, Maciej Jaśkiewicz podjął się kierownictwa muzycznego. Do tego doszedł akompaniator - Józef Sobolewski, który jest nie tylko wspaniałym muzykiem umiejącym współpracować zarówno z piosenkarzami, jak i aktorami, ale

również gra na wielu instrumentach – fortepianie, harmonii i saksofonie. Przedstawienie zostało więc bogato opracowane pod każdym względem.

Spektakl zaczął się piosenką w zbiorowym wykonaniu „Wszystko tak jak w starym kinie” i ta sama piosenka zabrzmiała na finał. W międzyczasie zmieniały się klimaty od wesołych i roztańczonych po sentymentalne. Nie zabrakło ciekawych pomysłów inscenizacyjnych, ilustrujących treść piosenek.

Na końcu sam Jubilat w towarzystwie całego zespołu zaśpiewał żartobliwą piosenkę „Powrót taty”:

Na prawo dzieci, raz, dwa, trzy,

Na lewo dzieci, raz, dwa, trzy,

A każdy mój potomek

Otrzymać musi domek.

Wybaczcie, że niektóre z was

Widzicie tatę pierwszy raz.

Lecz ja mam więcej dzieci ach,

Niż Jan Sebastian Bach

PEKAO
NORAM
ONTARIO BREAD

Polsko - Kanadyjskie Towarzystwo Muzyczne
Salon Muzyki i Poezji
Dyrektor artystyczny: Maria Nowotarska Dyrektor muzyczny: Maciej Jaskiewicz

LOT
ZWIĄZKOWIE

JAROSŁAW ABRAMOW
-NEWERLY

WIELKA REWIA
STARYCH
I NOWYCH
PRZEBOJÓW

W 40-lecie
pracy twórczej
znakomitego autora,
współwórcy
słynnego STS-u,
autora 'Pana
Zdzicha'
i 'Aliantów'
etc. etc.

wystąpią gościnnie:
Maria Knapik-Sztramko
(Ottawa)
Janusz Wolny
(Montreal)

ORAZ:
Małgorzata Drag
Barbara Kusiba
Agata Pilitowska
Sławek Iwasiuk
Krzysztof Jasinski
Józef Sobolewski

ZESPÓŁ WOKALNY
Reżyseria:
Maria Nowotarska
Kier. muzyczne:
Maciej Jaskiewicz

Okularnicy

Bożdar, trzymaj się Zrewiduj mnie

bo ja tak mówiłem zartem...
Widzisz Mała

Obecność Jubilata zapewniona

Niedziela, 24 Marca, 1996, godz. 16:00 i 19:30

THE OLD MILL 21 Old Mill Rd.
Sala Guildhall

Bilety \$18 (członkowie P.K.T.M. \$14, studenci \$10); w PEKAO, POLIMEX, HUSARZ
Informacja i rezerwacja: (416) 760-9745

design by barkinhotstudio inc. [miejsca numerowane]

„Bo ja tak mówiłem żartem”, 1996 r., plakat projektu Tadeusza Biernota

Henryk Dasko na gorąco zanotował swoje wrażenia w recenzji „Teatr prawdziwy”[3].

Wbrew pozorom, nie jest to łatwy materiał. W przedstawieniu bierze udział kilkanaście osób, w tym wielu amatorów, a Nowotarska ze zrozumiałych powodów woli pracować z zespołami mniejszymi, gdzie łatwiej wcielić w życie wskazówki reżysera. (...)

W zespole wyróżniają się kobiety, które z powodzeniem mogłyby się pojawić na dowolnej scenie, w dowolnym gronie. Maria Knapik-Sztramko, rewelacyjna sopranistka z Ottawy, znana dotąd z operowych arii, okazuje się urodzoną szansonistką kabaretową o magnetycznej prezencji scenicznej i ciepłym, łagodnym poczuciu humoru, tak ważnym przy ironizujących tekstach Abramowa. Znakomicie i ekspresyjnie śpiewa trudnych „Okularników” Agata Pilitowska, ze spektaklu na spektakl rozszerzająca swój warsztat aktorski; a Małgorzata Drąg imponuje nie tylko skalą głosu, ale i ogólnym profesjonalizmem. Barbara Kusiba, jedyna amatorka w tym zespole, wykazuje zaskakujący talent interpretacyjny i dramatyczny w brawurowym wykonaniu dwujęzycznej, polsko-francuskiej piosenki „I była plaża”. Jednak największe i zasłużone brawa zbierała sama Maria Nowotarska, z ogromnym entuzjazmem śpiewając piosenkę

„Jestem wiecznie młoda koza”.

Abramow, z usposobienia człowiek ciepły i liryczny, pisze znacznie lepsze piosenki dla kobiet niż dla mężczyzn, i to te właśnie melodie gwizdże się po wyjściu z przedstawienia. Ale i tu nie zabrakło kompetentnych wykonawców: Janusza Wolnego, obdarzonego silnym głosem i niespożytą energią, Krzysztofa Jasińskiego, aktora dużej kultury scenicznej oraz Sławka lwasiuka, odtwórcę charakterystycznego, o nieoczekiwanej vis comica.

(...) Swym ostatnim spektaklem Salon Poezji i Muzyki Marii Nowotarskiej i Macieja Jaśkiewicza wyszedł poza ramy amatorskiej, czy też pół amatorskiej produkcji. „Bo ja tak mówiłem żartem...” może być wystawione w tejże obsadzie, bez znaczących zmian, na jakiegokolwiek profesjonalnej scenie. Absurdem jest, że ów spektakl, w który włożono ogrom wysiłku, grany jest jak dotąd przez jedno popołudnie i jeden wieczór, że Salon - a także inne polskie sceny w Toronto, nie ma stałego locum, garderoby, kostiumów, scenografii, sprzętu, rekwizytorni... Absurdem jest wreszcie, że gdyby nie konsekwentne i hojne popieranie polskiego Teatru przez szefów przedstawicielstwa LOT-u i dyrektora Janusza Szatobę z Pekao, gdyby nie dobra wola kilku sponsorów, zaprzyjaźnionych już to z autorem spektaklu, już to z dyрекcją Salonu - przedstawienia by nie było. Czy to ważne? Bardzo ważne, albowiem ten teatr jest

elementem naszej kultury. Nie, nie kultury emigracyjnej, kultury polskiej.

Jarosław Abramow-Newerly:

To było dla mnie bardzo ważne spotkanie. Przypominano moje teksty kabaretowe, piosenki dla tutejszej publiczności. Była pełna widownia. Zobaczyłem, że moje utwory są ciągle aktualne. Wiele osób się pytało, gdzie to przedstawienie było wystawiane w Polsce i nie mogli uwierzyć, że to tutejsza produkcja, a nie spektakl przeniesiony z Warszawy.



„Dopóki śpiewam ja”, 2002 r., plakat projektu Joanny Dąbrowskiej

Niezwykle przyjazny odbiór piosenek przez torontońską publiczność spowodował, że po sześciu latach od Wielkiej Rewii Piosenek w Old Mill, w 2002 roku Maria Nowotarska wraz z zespołem Salonu Poezji i Muzyki przygotowała kolejny wieczór poświęcony twórczości Jarosława Abramowa-Newerlego pt. „Dopóki śpiewam ja”. Tytuł został zaczerpnięty z piosenki w wykonaniu Jerzego Połomskiego „...*nic się nie martw, sytuacja nie jest zła – dopóki śpiewam ja!*”.

Spektakl „Dopóki śpiewam ja”, który odbył się tym razem w Burnhamthorpe Library Theatre w Mississaudze[4], został wzbogacony o konferansjerkę przybliżająca czas, historię, anegdotę i stał się spektaklem estradowym. Drugie przedstawienie nie było więc już tylko rewią piosenki, ale jak je nazwała Maria Nowotarska, był to „wieczór piosenki, satyry i sentymentu”.

Maria Nowotarska:

Moim zamierzeniem było stworzyć spektakl będący pretekstem powrotu do piosenek o różnym charakterze – krytycznym, humorystycznym lub poruszającym jakieś struny. Nie chciałam potraktować ich historycznie czy chronologicznie, tylko pokazać te najmilsze, najbardziej utrwalone, funkcjonujące w zapisie społecznym, w pamięci epoki. Powróciliśmy więc do pięknych piosenek, które dają też duże możliwości aktorskie. Wiele osób, mieszkających w Toronto czytając „Kładkę przez Atlantyk” czy „Nawiało nam burzę” nie ma świadomości, że wychowywali się na piosenkach Abramowa, takich, jak “Bo ja tak mówiłem żartem” – wielki szlagier Igi Cembrzyńskiej, czy “Bogdan, Bogdan trzymaj się” z repertuaru Bogdana Łazuki. Poza tym np. tekst słynnych „Okularników” wprawdzie napisała Agnieszka Osiecka, ale muzykę skomponował Abramow.



„Dopóki śpiewam ja”, od lewej: Helena Janik, Kinga Mitrowska, Małgorzata Maye, fot. Jacek Kowalski



„Dopóki śpiewam ja”, Kinga Mitrowska oraz para taneczna:
Agata Hansen i Rafał Hołody, fot. Jacek Kowalski

Cel został osiągnięty, przedstawienie poruszyło różne struny,
publiczność była zachwycona. Jeszcze długo po spektaklu żyła
piosenka, śpiewana na koniec:

Przestrzegaj w życiu podstawowych zasad i praw.

Jak Pan Cogito wagę sobie spraw

do ciężkich spraw

Złocistych karpie nie czerp z wody,

gdzie mętny staw

I łatwych praw

i tanich praw nie szukaj na tej drodze.

Lecz idź, wciąż idź

O własne racje ucz się bić.

I idź, i idź,

Chodź łotrzy będą z Ciebie drwić

Ty idź i idź

(...)

przyjdzie dzień, że jasnym stanie się kochanie,

że ten bój był Twój, był Twój.

(...)

Jarosław Abramow grał na fortepianie i śpiewał nowo skomponowany utwór, idąc razem ze swoją piosenką w „ten bój”[5]. Zrobiło się familiarnie, spontanicznej radości nie było końca, a kontakt publiczności z pisarzem przypominał dobre czasy klubów i rozśpiewanych literackich kawiarni. Nie przeszkadzało nieklubowe wnętrze, zatarła się granica między sceną a widownią i wszyscy się dobrze bawili. Ten spektakl był wspólnym dziełem bohatera, artystów i publiczności. Jarosław Abramow powtórzył za Jerzym Kołaczem proste słowa „Jak dobrze być z wami”. Na koniec parafrazując powiedzenie znajomej, piekącej doskonałe torty, „nie wiem, jak Wam, ale mnie smakowało”, zakończył przedstawienie stwierdzeniem: „Nie wiem jak Państwu, ale mnie się podobało”.



„Dopóki śpiewam ja”, Jarosław Abramow-Newerly i Helena Janik, fot. arch. Salonu Poezji, Muzyki i Teatru z Toronto

Spektakl został zainscenizowany jako rozbudowane widowisko teatralno-satyryczne w „piwnicznej” atmosferze. Piosenki zamieniały się często w scenki kabaretowe czy rodzajowe. „Walc Puru” w wykonaniu Kingi Mitrowskiej został zilustrowany tańcem, pary, która nagle pojawiła się na scenie, jakby obudziła się z piosenki i przemknęła w rytmie walca. „Okularnicy” wykonani przez Agatę Pilitowską i grupę SAS, byli współcześni. Zamiast okularnika i okularnicy ze skryptami

pod pachą w stołówce, czy na ulicy zobaczyliśmy piękną, zgrabną dziewczynę w towarzystwie trzech chłopaków w czarnych okularach.

Maria Nowotarska wyraźnie bawiła się tekstami Jarosława Abramowa, konstruując wieczór pełen niespodzianek. Znany autor tekstów, pokazany został również, jako popularny kompozytor, z czego nie zawsze zdajemy sobie sprawę. Bohaterem przedstawienia, stała się więc piosenka bystrego podpatrywacza rzeczywistości, z trafnym tekstem i muzyką. Znane i lubiane przeboje pojawiły się w nowej aranżacji. Duże tempo zmian na scenie i różnorodność klimatów sprawiła, że spektakl miał swój charakterystyczny koloryt i cały czas trzymał w napięciu. Żart, satyra, groteska, to jeden rodzaj klimatu. Słynny przebój „Bogdan, Bogdan, trzymaj się”, który wykonywał Bogdan Łazuka, został rozbudowany w scenkę rodzajową i dostał swoje estradowe życie. Na scenie pojawiło się trzech Bogdanów, trzy żony i trzy „One”. Podobnie piosenki „Bo ja tak mówiłam żartem”, czy „Ja zazdroszczę Cyganom” zaaranżowane zostały „potrójnie”. Takie przedstawienie zapełniło scenę. Widz nie był skupiony tylko na jednej, śpiewającej osobie, lecz na trzech, a każda z nich wykonywała utwór w odmienny sposób. „Potrójna” inscenizacja była też symboliczna. Niemal każdy „podpatrujący” utwór Abramowa parodiuje jakąś typową cechę charakteru. Zbiorowa interpretacja piosenek, podkreślała więc tę typowość, a jednocześnie zaznaczała indywidualność każdej z osób.



Maria Nowotarska jako „wiecznie młoda koza” w spektaklu „Dopóki śpiewam ja”, fot. arch. Salonu Poezji, Muzyki i Teatru z Toronto

W klimacie żartu i satyry, niezwykle humorystyczna i wręcz popisowa stała się piosenka w wykonaniu Marii Nowotarskiej „Jestem wiecznie młoda koza”. Z innych klimatów pojawił się sentyment i tęsknota, za życiem, marzeniami, utraconą miłością, przegapioną życiową szansą, w piosenkach „Ciekawe, gdzie on teraz jest”, „Była plaża”, „Ty mi pewnie nie uwierzysz”, „Spóźniony żal”, „Miłości moja”. Częstym tematem

„podpatrywania” Jarosława Abramowa tak w klimacie żartu, jak i sentymentu jest natura kobieca, którą autor rozważa na różne sposoby. Raz pokazuje zwykłą przekorę („Bo ja tak mówiłam żartem”), innym razem ciche, ukryte marzenie czy tęsknotę („Zrewiduj mnie”), a jeszcze innym razem uległość i jej konsekwencje – krzywdę wyrządzoną przez życie („Leon mieszkał na Sadybie”). W spektaklu temat ten zajmował dużo miejsca, w różnych inscenizacyjnych układach i interpretacji.

Utwory zostały tak wybrane, aby pokazać różnorodność nastrojów i klimatów w twórczości Jarosława Newerlego, a jednocześnie przypomnieć te ulubione teksty czy kompozycje, które zapadły głęboko w pamięci i kojarzą się z minionymi latami, otwierając na chwilę jakiś zamknięty rozdział w naszym życiu. Tak też było z zaproszeniem Jerzego Połomskiego, którego obecność wielu osobom kojarzy się z pewnym czasem, pewną epoką. Artysta miał wystąpić z krótkim recitalem, jednak na prośbę publiczności, a ku zaskoczeniu organizatorów występ zamienił się w wieczór wspomnień wypełniony większością znanych przebojów z repertuaru Jerzego Połomskiego. Artysta pojawił się na scenie tak jak przed laty, w nienagannym garniturze, równo uczesany, elegancki, tak samo śpiewający swoje przeboje. Stworzył swój własny styl i po cóż miałby go zmieniać. Śpiewa dla tych, którzy go słuchają, którzy go lubią. To jego głos towarzyszył dancinom, sylwestrom w lokalach, gdzie tańczono „Cała sala, śpiewa z nami”. To jego głos dobiegał z radia na wczasach, a

wakacyjny deptak brzmiał słonecznie piosenką „Bo z dziewczynami nigdy nie wie, och nie wie się”. Publiczność w Toronto bardzo gorąco przyjęła Jerzego Połomskiego. – *Była niesłychanie serdeczna atmosfera* – wspominał potem piosenkarz. – *Marysia zapowiedziała mi po prostu po królewsku. Szalenie to było miłe. Czułem gorące przyjęcie mnie przez publiczność. Sprawilo mi to dużą radość.*



„Dopóki śpiewam ja”, M. Nowotarska i J. Połomski



„Dopóki śpiewam ja”, Agata Pilitowska

Jarosław Abramow-Newerly:

Te dwa wieczory przeszły moje oczekiwania. Sam wiem, jak trudno jest reżyserować taką składankę i doprowadzić do końcowego efektu. Wprawdzie sam wybrałem utwory i uczestniczyłem w końcowych próbach, ale całą kompozycją zajęła się Maria.

Nasza współpraca z Marią i Salonem utwierdziła mnie w tym, że powinienem nadal się starać o zrealizowanie moich muzycznych utworów w Polsce i doprowadzić do przedstawienia muzycznego, mimo wcześniejszych nieudanych prób. Z moich piosenek zrobiłem musical w nowym układzie na kilkanaście osób i dałem do Ateneum. Tak samo powiodła się moja współpraca z teatrem Rampa. Dziś mogę powiedzieć, że ten wielki autorski bodziec, zawdzięczam Marii. Gdybym po tych dwóch przedstawieniach w Kanadzie nie widział gorącego przyjęcia i spontanicznej reakcji publiczności, nie miałbym tak głębokiego przekonania, że powinienem namawiać reżysera i teatr do zaryzykowania w Polsce spektaklu muzycznego. Na przyjęcie mnie urzędowe „proszę złożyć, rozpatrzemy”, zwykle nie reaguję. Natomiast gdy widzę, że mnie ktoś słucha, że jest zainteresowany, to daję z siebie maksimum. I właśnie z Marią, Jurkiem Pilitowskim i Agatą tak jest. Czuję ich olbrzymią życzliwość, zaufanie do tego, co robię i wielki entuzjazm.



„Dopóki śpiewam ja”, Maria Nowotarska i Jerzy Połomski, fot. arch. Salonu Poezji, Muzyki i Teatru z Toronto



Po spektaklu „Dopóki śpiewam ja”, od prawej: Jarosław Abramow-Newerly, Kinga Mitrowska, Maria Nowotarska i Jerzy Połomski, fot. Jacek Kowalski

Jarosław Abramow-Newerly mieszkał w eleganckim domu, na małej, zacisznej uliczce, niedaleko stacji metra Lawrence w Toronto. Dwie ulice dalej, w wysokim apartamentowcu na najdłuższej ulicy świata Yonge Street, na siódmym piętrze mieszkaliśmy my z Jackiem. Mieliśmy widok z balkonu na kościół katolicki, w którym często odbywały się szkockie uroczystości z piskliwymi kobzami i piękny park, ciągnący się daleko, aż do jeziora Ontario. Lubiliśmy wieczorem wychodzić na spacer i

unikając zgiełku ruchliwej ulicy, zapuszczają się w pobliskie uliczki. Każda pora roku miała inny urok. Zimą skrzypiał śnieg pod stopami, ośnieżone choinki przed domami pochylały się w stronę ulicy, czuło się zapach świąt, a bożonarodzeniowe lampki, okrywały każdy z domów blaskiem tajemnicy. Wiosną i latem kwitły krzewy i kwiaty, otaczając ukryte w uliczkach domy swoim świeżym aromatem. Jesienią szeleściły liście i złościły dywanem wejścia domów. Jakże inna była ta dzielnica od równo poustawianych niskich kamienic, z kolorowymi witrynami sklepów na Yongu. Wystarczyło skręcić w bok i już było się w spokojnym miejscu, gdzie życie mieszkańców upływało miarowo, w jednostajnym rytmie świąt i pór roku. Patrzyliśmy czasami ciekawie w okna, we wnętrzach można było dojrzeć fortepian, sztalugi czy kominek z lustrem, a czasami leniwie wylegującego się na parapecie kota. Kim są ludzie, którzy tam mieszkają? – zastanawialiśmy się. Nie wiedzieliśmy, że w jednym z tych domów, koło którego przechodziliśmy nie raz, mieszka Jarosław Abramow-Newerly. Z pisarzem spotkałam się dopiero po wyjeździe do Stanów. Gdy tłumaczył mi przez telefon „direction” – wysiądzie pani na stacji metra Lawrence – nie mogłam uwierzyć, że przez cztery lata byliśmy tak bliskimi sąsiadami.

Dom pisarza okazał się przyjazny, ciepły i rodzinny. Tak właśnie wyobrażałam sobie miejsce, gdzie można się skupić.

Uśmiechnięta pani domu i dużo staroci, przywołujących z pamięci polskie mieszkania międzywojenne, krakowskie czy

warszawskie. Do tego pies Webster i koty córki, przebywające chwilowo „na wakacjach”. W pokoju na wiszącej na ścianie fotografii poznałam „panią Basię”, mamę pisarza, która tak ciepło została opisana w „Lwach z mojego podwórka”. Tak to jest z pisarzami, że my, czytelnicy czujemy się z nimi blisko związani, jakby byli naszymi dawnymi znajomymi, wchodzimy do ich domu, jak w znajome progi,... a oni o nas wiedzą niewiele.

Jarosław Abramow-Newerly:

W Toronto mam taką swoją polską wysepkę. Zauważyłem, że czym jestem starszy tym bardziej się izoluję. Nie mam ochoty wyjść na imprezę, gdy np. jest brzydka pogoda. W domu mam warunki, spokój i dobrze mi. W Warszawie ciągle coś mnie rozprasza, spotkania, wizyty, promocje. A tu mam cały dzień dla siebie, wyprowadzam tylko psa i piszę. Ale wiem też, że mam tu przyjaźnie, takie jak z Marią, Jerzym i Agatą, które powstały przy wspólnej pracy. To bardzo ważne. Bardzo ich z Wandzią lubimy, bardzo ich cenimy. Niezwykle imponują nam swoją postawą i wielką skromnością.



Joanna Sokołowska-Gwizdka, Teatr spełnionych nadziei. Kartki z życia emigracyjnej sceny, wyd. Novae Res 2016 r.

Przypisy:

[1] Prapremiera sztuki zrealizowanej przez Teatr Polonia Scena Format miała miejsce w Toronto 2 października 1992 roku. Recenzja: Jarosław Abramow-Newerly, Z Bułeczką nie samym chlebem, „Związkowiec”, Toronto.

[2] Prapremiera, 24 marca 1996, The Old Mill, Jarosław Abramow-Newerly, Bo ja tak mówiłem żartem. Wielka Rewia

Przebojów, reżyseria: Maria Nowotarska, kierownictwo muzyczne: Maciej Jaśkiewicz, światło i dźwięk: Krzysztof Sajdak, organizacja spektaklu: Jerzy Pilitowski, wykonawcy: Malgorzata Drąg, Barbara Kusiba, Maria Nowotarska, Agata Pilitowska, Sławek Iwasiuk, Krzysztof Jasiński, zespół wokalny: Irena Haratym, Agata Milanowska, Kasia Mirczewska, Ola Turkiewicz, Krzysztof Jasiński, Wojciech Jaśkiewicz, Stefan Piszczek, Krzysztof Radecki oraz Maria Knapik-Sztramko i Janusz Wolny, fortepian Józef Sobolewski, syntetyzatory: Dariusz Król.

[3] Henryk Dasko, Teatr prawdziwy, „Gazeta”, Toronto, 29-31 marca 1996 r.

[4] Prapremiera: 6 grudnia, 2002, „Dopóki śpiewam ja”, spektakl poświęcony twórczości Jarosława Abramowa-Neverlego, scenariusz i reżyseria: Maria Nowotarska kierownictwo muzyczne: Józef Sobolewski, scenografia: Joanna Dąbrowska, światło i dźwięk: Krzysztof Sajdak, organizacja: Jerzy Pilitowski, projekt plakatu: Tadeusz Biernot, występują: Maria Nowotarska, Karolina Ingleton, Helena Janik, Małgorzata Maye, Kinga Mitrowska, Agata Pilitowska, Sławek Iwasiuk, Filip Świrski, Andrzej Pasadyn, duet taneczny Agata Hansen i Rafał Hołody, Grupa Studia Aktorskiego Salonu S.A.S. oraz gościnnie JERZY POŁOMSKI, Spektakle: Burnhamthorpe Library Theatre - 1350 Burnhamthorpe (7,8 grudnia 2002).

[5] Fragment recenzji, Joanna Sokołowska-Gwizdka, Salon muzyki, satyry i sentymentu, „Gazeta”, Torontno, nr 249, Nowy Rok 2003 r.

Zobacz też:

**EMIGRACYJNE ROZMOWY TEATRALNE - JAROSŁAW
ABRAMOW-NEWERLY:**

oraz

„Teatr spełnionych nadziei” - opowieść o polskim teatrze w Toronto.

Więcej niż monografia. „Teatr spełnionych nadziei” Joanny Sokołowskiej-Gwizdka.

Z Krakowa do Toronto czyli teatr dla emigranta

Polskie teatry są wszędzie...

„Teatr spełnionych nadziei”